



## Rozmowa z Jackiem Sasinem

wiceszefem Kancelarii Prezydenta  
Lecha Kaczyńskiego

**Ocalał pan cudem. Miał pan przecież lecieć tym samolotem. Potem musiał pan, jako najwyższy urzędnik Kancelarii Prezydenta, który pozostał przy życiu, działać, organizować pogrzeby, zapewnić funkcjonowanie kancelarii w czasie tygodnia żałoby. Jak pan dawał sobie radę?**

Nie było czasu na rozpacz. Od momentu kiedy w kilka godzin po katastrofie wsiadłem w Smoleńsku do samolotu i przyleciałem do Warszawy, trafiłem w oko

cyklonu. To był pęd wydarzeń, nie miałem zupełnie czasu, aby pomyśleć spokojnie o tym, co się stało. Były chwile, gdy się rozklejałem — na przykład gdy w Pałacu Prezydenckim pojawiły się trumny. Przyjechały z moimi kolegami, przyjaciółmi, osobami, z którymi pracowałem. Stały w jednej z sal Pałacu Prezydenckiego. To był moment niepohamowanej rozpacz.

### **Pierwszy raz pan wtedy płakał?**

Było też tak kilka dni wcześniej — gdy przyjechała trumna z prezydentem, jako najwyższy rangą minister z Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego jechałem przez Warszawę samochodem za trumną. To był moment ogromnego żalu.

Natomiast na co dzień po prostu nie było czasu na myślenie o tym, co się stało, trzeba było podejmować tysiące decyzji i działać, przygotowywać pochówek. Po tygodniu, kiedy odbył się pogrzeb pary prezydenckiej, zaczęły się pogrzeby współpracowników — było bieganie z pogrzebu na pogrzeb. W pewnym momencie spostrzegłem ze zgrozą, że to niemal rutynowa działalność — obecność na pogrzebie kolegi czy koleżanki z pracy.

To wszystko było zupełnie niesłychane. Miałem skądś wiele sił, adrenalina dawała doping do działania. Czułem ból, ale jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że nie ma czasu na to, żeby rozpamiętywać. Że trzeba zmierzyć się z sytuacją. Wpisywałem do kalendarza kolejne pogrzeby, jechałem na msze, uczestniczyłem w nich. Trochę do mnie nie docierało, co się dzieje. Miałem wrażenie, że uczestniczę w jakiejś mrocznej inscenizacji, że to wszystko się odbywa gdzieś za szybą, nie jest naprawdę.

### **Najgorszy moment, już po wszystkim?**

Gdy już było po wszystkich pogrzebach, postanowiłem wziąć trzy dni wolnego. Chciałem odpocząć, byłem potwornie zmęczony fizycznie. I od razu zrozumiałem, że to jest zły pomysł, bo przez te trzy dni, kiedy nie trzeba było nic robić, zaczęły do mnie wracać obrazy, zacząłem rozpamiętywać. Stwierdziłem, że absolutnie nie mogę sobie na to pozwolić, że muszę szybko wrócić do codziennego intensywnego działania, wypełnić sobie czas.

### **I wrócił pan do pracy. Jeszcze wtedy wciąż w Kancelarii Prezydenta.**

Najgorzej było, kiedy szedłem korytarzem i mijalem te drzwi... pod którymi stały portrety i stały kwiaty, i były na nich tabliczki z... przepasane na czarno. Jak człowiek przechodził koło takich drzwi, to żal i ból wracał. Zresztą, szczerze mówiąc, przez długi czas starałem się nie chodzić korytarzami, gdzie są te gabinety, bo... no bo to zbyt wiele mnie kosztowało. Jakoś tak sobie zacząłem planować, żeby nie przechodzić koło gabinetu Władka Stasiaka, żeby nie przechodzić koło gabinetu Kasi Doraczyńskiej, który był najbliżej mojego. Chodziłem okreśną drogą.

### **I co, udawało się wyprzeć ze świadomości istote tego, co się stało?**

Nie. Wiedziałem też, że przede wszystkim nie może być tak, by udało się wyprzeć to wydarzenie z pamięci zbiorowej, z pamięci społecznej, z pamięci narodu. Żebyśmy o tym nie mówili, przykryli tę katastrofę zasłoną milczenia, żebyśmy nie dociekali, co się stało, żebyśmy nie pamiętali. A wydaje mi się, że wielu bardzo wpływowym osobom w kraju właśnie na zatarciu pamięci zależy. Jeśli mamy taką oto sytuację, że bardzo przeszkadza krzyż stojący pod Pałacem Prezydenckim,

jeśli okazuje się, że nie ma właściwie żadnej możliwości upamiętnienia w tym miejscu ofiar katastrofy, to wyraźnie widać, że chodzi właśnie o to, by zamknąć tę pamięć. Że jeśli już wspominać prezydenta i wszystkich, którzy zginęli, to tylko gdzieś prywatnie, żeby w przestrzeni publicznej ten problem nie istniał.

**Sądzi pan, że Polacy na serio są zainteresowani wyjaśnieniem wszystkich okoliczności tej sprawy do końca?**

Zawsze wierzyłem w mądrość narodu. Czasami nawet wbrew logice i wbrew temu, co działo się dookoła, ale zawsze wydawało mi się, że naród swoje wie. Społeczeństwo swoje wie, ludzie swoje wiedza, niezależnie od tego, co im się mówi, niezależnie, co słyszą wokół, to ludzie mają swój rozum.

I często te, brzydko mówiąc, masy, obywatele naszego kraju wydają mi się mądrzejsi od naszych elit. Że trafniej rozróżniają dobro od zła, lepiej potrafią wskazać to, co jest ważne. To, co jest ważne dla każdego z nas, ale i dla zbiorowości, jaką jest naród, społeczeństwo. Myślę, że tak samo będzie tym razem. Próba wyciszenia tej sprawy, próba pokazania, że nic się nie stało — to się po prostu nie uda.

Oczywiście my i wszyscy ci, którzy jesteśmy świadkami tych wydarzeń, jesteśmy emocjonalnie w sprawę pamięci zaangażowani, na nas spoczywa osobisty obowiązek, żeby o tym mówić. Żeby dawać świadectwo prawdzie, żeby nie pozwolić, aby ci, którzy chcą zapomnieć, zdobyli wyraźną przewagę. Ale nawet jeśli będzie przewaga po stronie tych, którzy będą wmawiali społeczeństwu, że tej sprawy nie ma, że zadawanie choćby pytań o okoliczności katastrofy smoleńskiej to jest coś złego, to ja i tak myślę, że naród te pytania będzie po prostu zadawał i ten temat nie zniknie.

Tak jak powstanie warszawskie — ono pokazuje, że nawet dziesięciolecia walki z mitem, z tradycją nie odnoszą skutku. Wręcz przeciwnie, jest tak, że po pewnym czasie temat wraca z jeszcze większą siłą. Dobrym przykładem jest też sprawa Katynia. Sam byłem wychowywany w domu, w którym o zbrodni katyńskiej się mówiło, moja babcia mi wiele o niej opowiadała. Nic nie zmieniło faktu, że w przestrzeni publicznej ten temat zupełnie nie istniał, bo kiedy zniknęła bariera uniemożliwiająca mówienie, okazało się, że temat żył cały czas w społeczeństwie. Myśmy wszyscy wiedzieli, co się stało w Katyniu i kto za to odpowiada.

Tak samo będzie z tą sprawą. Zwłaszcza że możliwości wyciszenia są jednak dużo mniejsze, niż były w czasach komunistycznych. Oczywiście można próbować, próby mogą być intensywne, ale gdzieś będą zawsze szczeliny, którymi prawda będzie przenikać. Nie wierzę, że tę sprawę da się wyeliminować z dyskusji publicznej. Zapomnienie byłoby czymś sprzecznym nie tylko z naszą cywilizacją, ale w ogóle sprzeczne z jakąś ludzką przyzwoitością, absolutnie podstawową.

### **Czuje się pan zobowiązany przez tych, którzy zginęli?**

Jesteśmy winni im pamięć, ale też działania, by wiarygodnie wyjaśnić przyczyny tej katastrofy. Dlaczego ci ludzie, nasi przyjaciele, ale też przywódcy naszego państwa tam zginęli? Dlaczego zginął prezydent Rzeczypospolitej? Odpowiedź na to pytanie to zupełnie podstawowa sprawa, którą jesteśmy im winni. I bronić pamięci, przede wszystkim pamięci prezydenta.

# Spis treści

## **Rozmowa z Jackiem Sasinem**

wiceszefem Kancelarii Prezydenta  
Lecha Kaczyńskiego

**-5-**

## **Rozmowa z Adamem Kwiatkowskim**

ekspertem z gabinetu szefa Kancelarii  
Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

**-81-**

## **Rozmowa z Marcinem Wierchowskim**

z gabinetu szefa Kancelarii Prezydenta

**-117-**

## **Rozmowa z Andrzejem Dudą**

prawnikiem, podsekretarzem stanu w Kancelarii  
Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

**-151-**

## **Rozmowa z Jakubem Oparą**

wicedyrektorem Zespołu Obsługi Organizacyjnej  
Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

**-179-**

## **Rozmowa z Pawłem Zołoteńkim**

byłym doradcą Władysława Stasiaka,  
szefa Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

**-215-**

## **Dokumenty**

**-247-**